

- 1 -

Ilia Brenburg

Burszliwe życie Lejzorka Rejtszwańca

scenariusz: Jerzy Krasowski

PROLOG

Lejzorek

Można by rzec, że całe moje burzliwe życie rozpoczęło się od nieopatranego westchnienia. Lepiej bym uszylił, gdybym nie westchnął. Wszystkiemu winno było westchnienie. Może nawet nie westchnienie, tylko polityka oszczędnościowa. Któż wie, przez co giną homelscy krawcy. Homel. Moje miasto., a w nim Fenia Gerszanowicz.

/kurtyna się podnosi, widać panoramę Homla. Przechodzą Fenia Gerszanowicz i stary Gerszanowicz./

Oto Fenia i stary Gerszanowicz. Ale nie westchnienia do Feni mnie zgubiły, lecz inne. Już wszystko się układało dobrze i mój ślub z Fenią Gerszanowicz, mam wrażenie, był bliski i nagle zaczęły się komplikacje. Najpierw stary Gerszanowicz był mi przeciwny bo zjawił się przy Feni Szacman. Szacman jest bardzo ustosunkowany i ma taki staż, że można zwariować, a Gerszanowicz jest pracownikiem kultu religijnego-po trzy ruble od nieświadomionego niemowlęcia płci męskiej. Mówił więc do Feni:

Gerszanowicz

Ten Szacman patrzy na mnie przez dziesięć minut bez mrugnięcia powieką. Jedno z dwojga: albo on chce się z tobą ożenić, albo on chce, żebym ja sobie pojechał do Narymu. Ja ciebie proszę, zaśpiewaj ty im sto melodii w ich Klubie. To może oni zapomną, że ja też śpiewam. Ty zobaczysz, że oni mnie pozabijają.

Lejzorek

Oczywiście stary Gerszanowicz mnie zaczął od tej ~~pory~~ chwili tępić, a nawet próbował ośmieszyć.

Gerszanowicz

Aż mi śmiesznie, Rojtszwanisze, jak pomyślę, że ty dotychczas dowodzisz, że słońce stoi a ziemia się kręci. Ja się ciebie nie pytam, jakim sposobem Jozue mógł zatrzymać słońce, jeżeli się ono wogóle nie rusza, ty mi przecież odpowiesz: "mnie przy tym nie było",

jak zwykle odpowiadają głupcy. Nawiasem mówiąc, ciekaw jestem czy byłeś przy tym, jak małpa rodziła człowieka? Ale ja ci swoją drogą dowiodę, że ziemia stoi na jednym miejscu i ty mi nie potrafisz odpowiedzieć. Chociaż robisz z siebie głupiego, jednak mimo wszystko studiowałeś talmud i wiesz, że nie wolno kobiecie doręczyć aktu rozwodowego wtedy, kiedy kobieta jest w ruchu. Gdyby ziemia poruszała się, toby się poruszały też wszystkie kobiety, bo kobiety mieszkają chyba na ziemi. W takim razie nigdy nie można by się było rozwieść: z tego widać, że ziemia stoi sobie spokojnie w miejscu.

Lejzorek

To jest z przeproszeniem rozumowanie małego dziecka. Jeżeli się patrzy z jednego pociągu, który pędzi, na drugi pociąg, który również pędzi, to wtedy wydaje się, że oba pociągi stoją. Kto daje kobiecie rozwód? Jej mąż. Żeby on się kręcił w inną stronę, to by zauważył, że i jego żona się kręci, ponieważ jednak oni razem się kręcą w tę samą stronę, więc mężowi, rzecz prosta wydaje się, że jego żona wcale się nie kręci.

/Gerszanowicz z Fenią wychodzą/

Lejzorek

A więc zaczęły się trudności.

/przechodzi Lewek/

A to jest Lewek. Nasz najlepszy fryzjer w Homlu. Jak on potrafi ogolić - tego nie da się wyrazić słowami.

Lewek

/śpiewa/ "Oj Paryżu, oj Paryżu

Ile w tobie jest prestiżu"

/przechodzi Pfeifer/

Lejzorek

Oto krojozy Pfeifer - widzicie te spodnie? Marzenie nie spodnie. To ja szyłem. Mój konkurent Cymach też szyje spodnie, ale to nie spodnie, tylko bolesne szyderstwo.

/Pfeifer znika, kurtyna opada./

Lejzorek

Wróćmy do westchnienia, które mnie zgubiło. Kiedyś szedłem do Feni Gerszenowicz i zobaczyłem nalepioną odezwę. Coż to jeszcze się wydarzyło na świecie? Może do Homla przyjechała trupa operetki, moskiewskiej? Ale po przeczytaniu pierwszego zdania zadrżałem. Rozejrzałem się dokoła: obok mnie stała tylko nieznana mi obywatelka. Może artystka operetki moskiewskiej? Nie wiedziałem. Wyczytałem że: "Zgasł wypróbowany bojownik, towarzysz Szmurygin". /wyjaśniająco/ Towarzysz Szmurygin to przewodniczący homelskiej... no, wiecie już? "W ciągu lat sześciu czerwony miecz w jego spracowanych dłoniach był postrachem międzynarodowych bandytów"....

W tym miejscu westchnąłem. Może z żalu nad towarzyszem Szmuryginem, który zmarł na skręt kiszek? Może dla tego, że był upały? Nie wiem. A dalej to było tak:

/ kurtyna podnosi się/

OBRAZ I

/Lejzorek, tow. Kugiel, później Prezes, obrońca/

Tow. Kugiel Nazwisko?

Lejzorek Rojtszwaniec

Tow. Kugiel Jak?

Lejzorek Rojtszwaniec. Przepraszam, ale jest to doświadczalnie-pokazowe nazwisko. Inni teraz dodają sobie słowo "czerwony" jak gdyby je mieli zawsze. Towarzysz nie tutaj-szy, więc ja mogę towarzyszowi powiedzieć, że stołówka "Czerwone Zacisze", dawniej była po prostu "Zacisze", a ta ulica Czerwonego Sztandaru nazywała się nawet całkiem nieprzyzwoicie Włodzimierska. O ile towarzysz przypuszcza, że "Czerwone Żaźnie" były zawsze czerwone, to się towarzysz, z przeproszeniem, myli. One się zaczerwieniły akurat rok temu. Ale ja od urodzenia jestem Rojtszwaniec i to można sprawdzić. Lecz widzę, że towarzysz nie rozumie, więc ja towarzyszowi wytłumaczę: "Rojt" znaczy "czerwony".

Tow. Kugiel Tak... A co znaczy, "szwaniec"?

Lejzorek Wystarczy, kiedy połowa cośkolwiek znaczy. Szwaniec - to nie znaczy nic. To tylko taki dźwięk.

Tow. Kugiel ~~Krawiec-mężczyźni~~ Zawód?

Lejzorek Krawiec mężczyźni.

Tow. Kugiel Towarzysz natrząsał się ze świetlanej pamięci towarzysza Szmurygina.

Lejzorek Ja tylko westchnąłem. Westchnąłem, bo było gorąco i bo z rąk wypadł spracowany miecz. Jeżeli mi towarzysz nie wierzy, to towarzysz może zapytać obywatelkę Gerszanowicz albo inspektora podatkowego. On wie, jak ja głośno wzdyham. Ja nawet powiem towarzyszowi, że mnie chcieli przeszkę wiosny wysiedlić ze spółdzielni mieszkaniowej

za dokuczliwe westchnienia. Pracowałem po nocach nad szkoleniem ideologicznym i oczywiście wzdychałem sobie, a Pfeiferowie oskarżyli mnie o przerywanie im ich roboczego snu...

Tow. Kugiel

Proszę przede wszystkim o streszczenie się. Burżuazja stworzyła obok taylorizmu sławetny aforyzm: czas to pieniądź. Przejawia się w powyższym korzenie się ginącej klasy przed niedźmym wytworem wartości dodatkowej. Lecz my mówimy inaczej: "Czas nie jest pieniądzem, Czas to więcej niż pieniądź". Obywatel wydarł mi teraz, a co za tym idzie całemu państwu robotniczemu pięć najcenniejszych minut. Wróćmy do sprawy. Obywatelka Pukie świadczy, że obywatel, czytając wiadomą odezwę do całej ludności pracującej miasta Homla, roześmiał się triumfalnie i wydał uwłaczający okrzyk.

Lejzorek

Pojęcia nie mam, co to za jedna, ta obywatelka Pukie. Możliwe, że ona jest głuchoniema, albo całkowicie nienormalna. Ja nawet nie umiem śmiać się triumfalnie. Kiedyś musiałem triumfalnie śmiać się w tragedii towarzysza Żunaczarskiego, to się raptownie załamałem nad świeżym trupem księżny i najzupełniej zamilkłem, mimo, że sufler Lewek darł się na mnie: "Śmiejże się idioto". Zapewniam pana, obywatelu Kugiel, że gdybył mógł wydawać okrzyki i triumfalnie śmiać się, to z wszelką pewnością siedziałby w Moskwie na najbardziej luksusowej ludowej placówce..

Tow. Kugiel

Obywatel symuluje brak uświadomienia klasowego, lecz wątpię, czy to pomoże. Oskarżam obywatela z 87 paragrafu kodeksu karnego, za zniewagę sztandaru i godła państwowego

/Scena sądu - Sąd: Prezes sądu, Prokurator - Ob. Kugiel,
Obrońca - Ob. Landau/

Prezes

Czy obywatel przyznaje się, że jest winien zarzucanego mu

przestępstwa?

Lejzorek

Czy ja jestem winien? Jeżeli już czymś zawiniłem, to tylko ohyba tym, że żyję. Ale i temu też nie ja jestem winien. Winne są temu śmieszne zabobony i okropna cholera. Gdyby nie było cholery, nie byłoby również Lejzorka Rojtszwanca.

Prezes

Nie rozumiem, o co obywatelowi chodzi.

Lejzorek

Pan nie rozumie o co chodzi? To bardzo zwyczajne. Kiedyś była taka wielka cholera, że wszyscy Żydzi umarli, a ci, co nie umarli, naturalnie umierać nie chcieli. Oni pomyśleli, że może śmierć będzie mniej straszna, jak ją się rozweseli. Wyszukali więc najnieszczęśliwszego Żyda, Motela Rojtszwanca. Motel nie miał złamanego grosza przy duszy i on mógłby sobie najspokojniej umrzeć na cholere i nikt by się z tego powodu nie martwił. Ale on właśnie nie umarł. Bogaci Żydzi odszukali jeszcze jedną najnieszczęśliwszą żydowską dziewczynę i powiedzieli: "My wam damy 30 rubli, my wam damy kurę i rybę, ale wesele wasze sprawimy na cmentarzu, żeby troszeczkę rozewnać śmierć". Ja nie wiem, czy śmierć się ucieszyła, czy cieszyli się Żydzi, przecież narzeczonemu oprócz smutnego nazwiska miał ogromny garb, narzeczoną zaś prawdę mówiąc, była kulawa. Ja nawet nie wiem, czy ustała cholera, ja wiem tylko jedno, że urodziłem się ja, Lejzorek Rojtszwaniec i to zdaje się jest moja jedyna wina.

Prezes

Może jednak obywatel powie nam, co robił 11 lipca o godzinie siódmej po południu.

Lejzorek

Szedłem do członka klubu "Czerwony Wyłom" do towarzyski Feni Gerszanowicz. Przedtem prasowałem spodnie, a potem siedziałem, jak najprawdziwszy złodziej za kratą w więzieniu.

Prokurator Jednakże przeczytawszy wezwanie do ludu pracującego obywatel demonstracyjnie wyraził swe kontrewolucyjne uczucia.

Lejzorek Jakże ja mogłem wyrazić swoje uczucia, kiedy ja ich nie wyrażam w ogóle? Ja jestem kompletna zagadka. Poza tym kogo może interesować, co się dzieje w krawcu. Gdyby pan się mimo to domagał - powiem wprost: przenicować można marynarkę, ale nie duszę. Kiedy się jednak zdarzyło takie nieszczęście i ja, Lejzorek Rojtszwaniec dostałem się na tę czarną ławę oskarżonych - to ja się przyznaję, że spodnie Pfeifera rzeczywiście ukryłem przed obywatelem inspektorem powiatowym. To jest równe 35 rubli, za które kupiłem amerykański pulweryzator z wonną "Orchideą" dla towarzyszki Feni Gerszanowicz. Można mnie za to skazać na grzywnę i ja sobie tylko westchnę eichutko - jak wtedy przed odezwą. Ale nie można mnie sądzić za znieważenie sztandaru i godła, bo tam nie było ani sztandaru, ani godła, tylko obywatelka Pukie, a ja jej niczym nie znieważylem.

Prokurator Z zeznań świadka Pukie wynika, że podsądny podbiegł do odezwy, przeczytał ją i śmiejąc się wyuzdanie wzniośsz bezwstydną okrzyk, którego wobec przeprowadzanej walki z huligaństwem nie należy odtwarzać.

Lejzorek /mrugnął na prezesa/ Ja przecież mówiłem, że ona jest albo nienormalna, albo głuchoniema. Ja rzeczywiście podszedłem i przeczytałem. Po cóż nakładają papierki? Żeby go mam wrażenie przeczytać? Potem westchnąłem. Skąd państwo mogą wiedzieć, może mi się po prostu zrobiło żal towarzysza Szmurygina? Czyż to tak łatwo umrzeć na skręt kiszek?

Prezes /do prokuratora/Jest głupi, ale cwany. Wywraca kota do góry ogonem. Głos ma oskarżyciel publiczny.

Prokurator Obywatel Rojtszwaniec jest zgniłym produktem kastrowania osobowości przez kler. Przemówienie jego cechuje tendencja do wlewania młodego wina w stare dzbany. Lecz, oczywiście jest to typowe zasłanianie się. Niespodziewane przyznanie się do złośliwego oszustwa względem organów inspekcji państwowej rzuca nowe światło na tego wilka w owczej skórze. Jego zapewnienia, że odezwę powieszono dla jakichś tam westehnień, całkowicie identyfikują się z insynuacjami prasy burżuazyjnej, podczas, gdy bezinteresowne zeznania obywatelki Pukie są podyktowane jedynie przez jej klasowe sumienie. Wobec tego wszystkiego uważam za konieczne, nie obcinając całkowicie chorej gałązki poddać obywatela Rojtszwanca karze poprawczej.

Prezes Udzielam głosu obrońcy.

Obrońca

Tow.Landau Wysoki Sądzie. Współczesna nauka rozróżnia halucynacje słuchowe, że tak powiem, akustyczne minyże pustyni. Arabowie widzą oazy. Więzień słyszy śpiew skowika. Nie chcę rzucać cienia na obywatelkę Pukie, lecz poddaję jej zeznania surowej analizie naukowej. Oczywiście, że Lejzorek Rojtszwaniec jest degeneratem. Domagam się ekspertyzy lekarskiej. To, co on nazywa "westehnieniami" jest objawem ściśle patologicznym. Możliwe, że mamy do czynienia z ciężkim przypadkiem obciążenia dziedzicznego. Małżeństwo, zawarte na cmentarzu, zgodnie z eugeniką może wydać nienormalne potomstwo. Ważę więc wszystkie fakty i na szalę pada wyjątkowe pochodzenie. Powinniśmy oskarżyć burżuazję żydowską, która stworzyła talmudyczne szkoły i inne środki ciemnienia proletariatu, w rodzaju ślubów zawieranych wśród mogił, lecz kierując się wspaniałomyślnością

klasy, która zwyciężyła, musicie uniewinnić tego nieszczęsnego chałupnika.

Prezes Czy oskarżony chciałby dodać jeszcze coś do tego, co już mówił przedtem?...

Lejzorek Cóż mógłbym powiedzieć na tyłu mądrych przemówieniach? Mam wrażenie, że gdy lew rozmawia z tygrysem, to zajac najlepiej zrobi, jeśli będzie milczał. Chciałbym tylko zrobić jedną małą propozycję. Towarzysz Kugiel/prokurator/ jest partyjny i towarzysze Landau /obrońca/ jest także partyjny i oni mieli z sobą niewielką dyskusję, jak to się zdarza u nas w klubie chałupników. Więc ja chcę między nimi zrobić zgodę. O ile, na przykład, tow. Kugiel chce mnie wpakować na 6 miesięcy, a towarzysze Landau chce, żeby mnie w ogóle puszczono do domu, to ja proponuję podzielić po równo i wpakować mnie na 3 miesiące. Wówczas wszyscy będą kontenci, nawet obywatelka Pukle. Naturalnie, że wolę, aby usłuchano towarzysza Landaua i żeby puszczono mnie do domu. Obiecuję nawet, jako zgniły produkt, nigdy nie wdychać. Ale z drugiej strony obawiam się, że możecie usłuchać towarzysza Kugiel. Przecież to jest kompletna loteria. Z tego właśnie powodu proponuję dać mi, jak można najmniej miesięcy, bo z pewnością czekają na mnie jakieś niewielkie obstalunki, jak również nadzieja wzajemności ze strony towarzyski Feni Gerszanowicz. Bez nadziei zaś i bez obstalunków mógłbym bardzo łatwo umrzeć. A tego nie chce nawet towarzysz Kugiel, ponieważ wszyscy obywatele, prócz niektórych odciętych gałęzek powinni żyć i kwitnąć społeczeństwem, jak kwitną nieodpowiedzialne drzewa na stromym brzegu naszej rzeki Soż.

Koniec I obrazu.

OBRAZ II

/W więzieniu. Lejzorek siedzi sam. Śpiewa/

Lejzorek "Czy chciałbyś mieć banany
byś żądzą był pijany"
Oj, Paryżu, oj Paryżu
Ile w tobie jest prestiżu"

Dozorca Nudno, co?

Lejzorek Nudno? Nie, już się przyzwyczaiłem. Śpiewam, żeby nie
myśleć. Ślubowałem sobie jak najmniej rozmyślać. Trudno,
oczywiście nie rozmyślać w więzieniu, skoro codziennie
wydzielają człowiekowi 24 godziny na bezpłatne filozo-
fowanie. A najgorsze jest to, że rośnie mi broda.

Dozorca Rozumiem. Zaniedbanie.

Lejzorek Nie chodzi o widok. Przed kim ma się tutaj człowiek
krępować? Przed paroma niegodnymi opryszkami? Chodzi o
swędzenie umysłowe, które powoduje broda. Nie ma nic
bardziej uspasabiającego do filozofowania, jak kędzierzawa
bródka. Aż chęć bierze, aby nawinąć ją na palec i zatopić
się w rozmyślaniu.

Dozorca Rozumiem. Swędzenie. Można ją zgolić u więziennego
fryzjera.

Lejzorek Dziękuję. Podrapie, będzie się znęcał i jeszcze pryszcz
powyskakują potem. Co powie na takie pryszcz Feniusia
Gerszanowicz? Ach, żeby to jeszcze był tutaj Lewek.
Jedynie on potrafi ogolić jak należy: ani zadraśnięcia,
ani wstrętnego zaczerwienienia, jedynie świeżość, wyoczy-
nek, deszcz potrójnej wody kolońskiej. Ja wiem, że u wá-
szego fryzjera jest nawet wata i inne pseudonaukowości,
ale gdzie jemu do Lewka.

Dozorca /odechodzi/

Lejzorek "Czy chciałbyś mieć banany"

być żądzą, był pijany."

"Oj Paryżu, oj Paryżu..."

/wchodzi Lewek prowadzony przez Dozorcę/

Lewekile w tobie jest prestiżu".

Lejzorek Lewek. Nie może być.

Lewek Może być. /do dozorczy/ Można?

Dozorca Właśnie. Bardzo proszę.

Lejzorek To nie miraż pustyni, ani też piosenka słowika. To Lewek.

/Dozorca odchodzi/

Lewek Wolałbym, żeby to był miraż pustyni

Lejzorek Jakżeś tu wpadł, Lewku. Kto jeszcze umarł? Może jakiś miecz znowu wypadł z e spracowanych rąk?

Lewek Co ma do tego spracowany miecz? I nikt nie umarł oprócz starego Szymanowicza, ale on i tak powinien być umrzeć bo miał już 82 lata. To są detale. Ja wpadłem przez tamtą beczkę.

Lejzorek Jaką beczkę?

Lewek Nie wiesz? Mam wrażenie - mieszkamy w Homlu, a w Homlu mam wrażenie brak jest pewnych urządzeń sanitarnych - to chyba wiesz. I w Homlu mam wrażenie jeździ beczka, która wywozi różne rzeczy - to także wiesz.

Lejzorek Mam wrażenie.

Lewek A jak ktoś krzyknie "jedzie" - nie pytają homelanie kto - wiedzą z góry, czym prędzej zamykają okna i wznoszą palec ku czułym narządom - mam wrażenie - węchu.

Lejzorek Właśnie.

Lewek Przez taką właśnie beczkę wpadłem. Spotkała mnie na ulicy nie zdążyłem już wpaść do sąsiedniego sklepiku. Więc zatkałem nos i krzyknąłem - mam wrażenie - z oburzeniem: "Żeby oni zdechli ze swoją niezdolną beczką."

Lejzorek Ma się wrażenie, głupota jest

wrzeszczeć na ulicy, ale przecież ty często wrzeszczysz. Pamiętam w czasie kampanii wolnomyślnych tyś wpadł do synagogi z wrzaskiem "Precz z tą zatęchłą sobotą. Niech żyje powiedzmy sobie, na przykład, poniedziałek". Nie, Lewku, ja myślę że tu chodzi całkiem nie o beczkę...

Lewek Kto ci powiada, że chodzi o beczkę? Naturalnie, że nie o beczkę chodzi: beczka jeździ sobie dzień w dzień. Chodzi o jakąś tam obywatelkę Pukie. Ona zeznała, że ja wygłosiłem całą mowę demonstracyjną.

Lejzorek Ja przecież też wpadłem przez obywatelkę Pukie. To jakaś wystraszona kobieta. Ale ja się zapytuję: jeśli ona będzie jeszcze służyła spacerowała po ulicach Homla, to jak my się będziemy tutaj poruszać?

Lewek Jest nas tutaj dwóch.

Lejzorek Ale jutro może nas być stu dwóch. Czego się boi ta obywatelka Pukie -interwencji rumuńskiej, czy też jakichś kułackich zamieszek?

Lewek Być może.

Lejzorek Słuchaj, Lewku, skoro już się tu dostałeś, to proszę cię ogół mnie natychmiast, żebym ja tak dużo nie myślał.

Lewek Niestety, chociaż mnie wzięto ze wszystkimi narzędziami - bo szedłem ogolić chorego Osiję Zajcewa - ale brzytwę mi zabrano. Podobno z obawy, żebym nie popełnił samobójstwa. Śmieszne rzeczy. Ni z tego ni z owego miałbym sobie poderżnąć gardło. O ile jednak chcesz, Lejzorku, mogę cię namydlić, bo pędzel pozwolili mi zatrzymać.

Lejzorek Proszę cię, pędzluj.

/Lewek zabiera się do pędzlowania/

Lewek Naturalnie, że brodę będziesz miał w dalszym ciągu, ale będziesz mógł myśleć, że już jej nie masz.

Lejzorek /przerywając pędzlowanie/ Już zrozumiałem wszystko. Wier

o co tu chodzi. O politykę oszczędnościową. Ona się wcale nie boi ani Rumunów, ani zamieszek, ona się boi, żeby jej nie zredukowali. Bo teraz bezlitośnie redukują nieaktywnych pracowników. Rzecz prosta, że nawet taka Pukie chce jeść kurę i rybę. To jest zupełnie zrozumiałe i ja myślę, że my nie powinniśmy się gniewać na nią.

Dozorca Lewek, proszę bardzo na spacer, Lejzorek proszony do prokuratora obywatela Kugiel.

Lewek Już na spacer? Dopiero przyszedłem... Ale można.

Lejzorek /wychodząc z Lewkiem z celi/ Ciekawe. Mnie jeszcze nie mogą wypuścić i mnie już nie mogą rozstrzelać. Z tego wniosek, że oni chcą, bym wypełnił 49-tą ankietę.
/Lewek z Dozorcą idą w jedną stronę- Lejzorek w drugą.
Wnętrze u prokuratora/

Kugiel Obywatel Rojtszwaniec.

Lejzorek Dzieńdobry.

Kugiel Chcemy zwolnić pana przed terminem.

Lejzorek Tym razem naprawdę nie nie rozumiem. Mój dozorca, chociaż on utrzymuje, że jest jakimś zakaukaskim Gruzinem, ja jednak myślę, że to najprawdopodobniej mój cioteczny siostrzeniec z Mozysza i że w rzeczywistości nazwisko jego brzmi Kapelewicz. Otóż Kapelewicz, dał mi dokładne informacje, że przed terminem zwalniamy na potężną rocznicę październikową i na potężne święto 1 Maja. Ale na nieszczęście obywatelka Pukie dowiedziała się o redukcji właśnie w lipcu. To jest zupełnie nieciekawy miesiąc. Czemuż więc chcecie mnie zwolnić?

Kugiel Komisja do odciążenia więzień...

Lejzorek Ja oczywiście rozumiem, że zbyt długo siedzieć na wizycie jest nieelegancko i gotów jestem natychmiast odciążyć państwo od mojej smutnej obecności.

Kugiel Wasze żarty nie przypadają mi do smaku. Są płaskie i drobnomieszczańskie. Przed zwolnieniem muszę się przekonać czy obywatel istotnie się poprawił. Proszę mi dać przyrzeczenie, że obywatel nie będzie występował przeciw prawom zatwierdzonym przez rząd robotniczo-chłopski.

Lejzorek Dziękuję, nie. Dzisiaj zdaje się mamy 6 sierpnia. Moja kara kończy się 10-go. Naturalnie, cztery dni coś znaczą. Wcale się nie żyje po 200 lat jak patriarchowie, lub jak słonie. Zobaczyć o 4 dni wcześniej fruujące ptaszki i Fenię Gerszanowicz, to przecież prawdziwe szczęście. Lecz ja nie mogę dać złowrogiemu przyrzeczenia, gdyż nie czytałem praw rządu robotniczo-chłopskiego - to raz, a po ulicach Homla chodzi jeszcze obywatelka Pukie - to dwa. Nie, wolę już posiedzieć 4 dni.

Kugiel Nie wywiedziecie mnie w pole obywatelu Rojtszwaniec. Zdemaskowałem już niejednego symulanta. A więc pytam: czy obywatel wyraża skruchę?

Lejzorek Oczywiście, ja wyrażam skruchę z racji pfeiferowskich spodni. O ile pan przypuszcza, że się skruszyłem siedząc tam na drzazgach, to się pan grubo myli. Ja nie pragnę ani wykwintnych potraw, ani krymskiego wina, ani wspaniałych krawatów i brylantów. Lecz otu ujrzałem, jak rozpalili się szaleńcze oczy pewnej niedostępnej obywatelki i straciłem swoje klasowe sumienie. Ja krzychałem do niej "moje serce drze się na strzępy" a ona nie. Wówczas zdecydowałem się na ten podejrzany interes ze spodniami.

Kugiel Niepotrzebnie tracimy czas, obywatelu Rojtszwaniec...

Lejzorek Pan oczywiście traci czas, który jest droższy od pieniędzy ale zato słyszy pan ode mnie prawdę. Według mnie zaś prawda jest droższa niż czas. Nie mogę panu dać złowrogiemu przyrzeczenia, ja nie jestem żaden święty, ja jestem

- tylko na wpół uświadomiony chałupnik. Pan mi nie wierzy? To ja panu opowiem co się przydarzyło cadykowi z Kocka.
- Kugiel Proszę mi nie zawracać głowy jakimiś historiami klasowego kultu.
- Lejzorek Ja świetnie rozumiem, że to są wszystko klasowe kawały i chociaż pan i ja jesteśmy najkompletniejsi marksiści, to oprócz tego jesteśmy z przeproszeniem ludzie, dlatego niech pan nie przerywa:
- Cadyk z Kocka całe życie poszukiwał prawdy. On gwizdnął na wszystko, zaszył się w ciasnej klitce i jadł suchy chleb i czytał nieznośne księgi. Wszyscy ma się rozumieć utrzymywali, że cadyk z Kocka nie ma ani jednej najdrobniejszej ułomności, że to już jest nie człowiek, tylko sama wzniosła myśl. Ale oto przed śmiercią cadyk powiada do swego najukochańszego ucznia: "ty nie wiesz, mój najukochańszy uczniu, co ja czyniłem w ciągu całego ponurego życia? Ja strasznie grzeszyłem: ja słuchałem kobiecego śpiewu. W moim pokoju stał stary bijący zegar, zrobiony przez zegarmistrza, któremu umarła śliczna narzeczoną i bicie zegara przypominało kobiecy głos. Dźwięk był tak prześliczny i tak smutny, że słuchając go - śmiałem się i płakałem. Ja wiedziałem, że powinienem rozmyślać nad prawdą, lecz ja mówiłem sobie "on się troszeczkę spieszy", lub "on się cokolwiek spóźnia" - poruszałem wskazówkę i zegar bił znowu, a wówczas rozmawiała ze mną kobieta przedziwnej urody. Ona mówiła mi o miłości, o smutku, mówiła o gwiazdach i kwiatkach i o wiosnie życia, w której szemrze deszcz. Jeśli nie masz zegara mój uczniu, to możesz słuchać, jak szemrze deszcz, bowiem deszczu nie odbiorą ci żadne księgi ani ci nie odbiorą one uśmiechu, nie odbiorą grzechu, nie odbiorą miłości

Obywatelu prokuratorze. Teraz niech mi pan powie, czy ja mogę dać panu jakieś tam przyrzeczenie? Możecie mnie tutaj zostawić nie tylko na cztery dni, ale na cztery lata, a ja powiem: "Słyszałem ten zegar nawet w ciasnym więzieniu i obecnie łatwiej było by mi umrzeć od zimnej kuli, niż żyć całe życie bez jednego uderzenia tego niedopuszczalnego zegara.

koniec II obrazu.

OBRAZ III

/Na ulicy po wyjściu z więzienia - Lejzorek- Pfeifer/

Lejzorek Ach, co widzę, obywatel Pfeifer. I to w tych spodniach
Ja je uszyłem nadzwyczajnie. Niech pan spojrzysz na tę
zakładeczkę. Czyż nie wygląda ona jak uśmiech?

Pfeifer Pan prawdopodobnie oślepił w pańskim zasłużonym więzieniu,
niejaki panie Rojtszwaniec. Mam wrażenie, że mam na
sobie szare spodnie, a uszył mi je nikt inny tylko
towarzysz Cymach, który uczeiwie przykrawa spodnie, nie
zaś znieważa godła.

Lejzorek Lecz czemu pan, obywatelu Pfeifer udaje angielskiego
dyplomatę, podczas gdy ja drzę z niesłychanej radości?

Pfeifer Pan chciał mnie wciągnąć do pańskiego niktzemnego
spisku razem z tymi, niech je szlag trafi, spodniami.
Jakbym ja nie znał pańskiego przemówienia na sądzie,
w czasie którego pan mi stąd ni zowąd wymienił moje
nieskalane nazwisko.

Lejzorek Możliwe, że ja cierpiałem właśnie przez pańskie spodnie,
ale nie żałuję tego ani trochę.

Pfeifer Do mnie przychodzili sześć razy przez te, niech je szlag
trafi, spodnie i o ile mnie coś uratowało, to jedynie
moja nieskazitelna przeszłość. Ja je wyrzuciłem te,
niech je szlag trafi, spodnie.

Lejzorek To straszne, co pan zrobił.

Pfeifer Ja je wyrzuciłem jak najbrudniejsze oszczerstwo, chociaż
one mnie kosztowały 35 rubli, zatajonych nie przeze mnie,
tylko przez pana. Ja mogę powiedzieć panu tylko jedno:
pan odsiedział słusznie a ja jestem obecnie najprawdziw-
szym kandydatem i proszę pana, niejaki panie Rojtszwaniec
nie rozmawiać ze mną, przynajmniej w takich publicznych
miejscach.

/Pfeifer odchodzi, Lejzorek mówi za odchodzącym/
Lejzorek Pfeifer się po prostu wściekł. To się zdarza z upału. A Cymach uszył mu bolesne szyderstwo - a nie spodnie. Każdy dostrzeże, że zakładka jest całkiem nie na miejscu. Panie Pfeifer. Ja także mogę zostać kandydatem z zaciągu. /do siebie/ Na razie zaś powinienem wstąpić do domu i zmieniawszy choćby niezbędną koszulę popędzić, dławiąc się całym zapasem szczęścia, do towarzyszek Feni Gerszanowicz.

/Stanąwszy przed swoim domem Lejzorek skurczył się i osłupiał, następnie zaczął krzyczeć/
Uszczypnijcie mnie, żebym ja w końcu wiedział, czy ja śpię, czy nie śpię.

/z okna wysuwa się głowa Pfeifera/

Pfeifer Ach, to pan, nieszczęsny panie Rojtszwaniec? Ale pocoś pan przyszedł tutaj?

Lejzorek Przecież to ulica Klary Zetkin, przecież to dom trzeci od rogu. Gdzież więc jest wytworny szyld "Krawiec mężczyźniany L. Rojtszwaniec?" Dlaczego huśta się złowrogi napis "Wytwórnia sztandarów przepisowych oraz najlepsze bębny pionierskie Mojżesza Rajchenholca"?

Pfeifer Tutaj mieszka obecnie obywatel Rajchenholz. I on całkiem nie jest krawcem. On nawet wyrabia...

Lejzorek Na wszystko co wydrwiono, błagam, niech pan nie mówi przy mnie tych kryminalnych rzeczy. Przecież ja nikogo nie znieważam. Ja tylko chcę spytać - gdzie w takim razie znajduje się moje żalosne mienie, a zwłaszcza niezbędna mi koszula?

Pfeifer On ją napewno ma na sobie, ten Rajchenholz. Można pomyśleć, że jak on wyrabia przepisowe sztandary, to jemu

nie są potrzebne koszule. Mówiąc szczerze, to on jest ostateczny cham, ale on ma niebywałe stosunki. Co dla niego znaczy pańska koszula. On zabrał całe pańskie żałosne mienie.

Lejzorek Żegnaj pana, panie Pfeifer. Ja już nie jestem krawcem mężczyźnianym. Jestem jedynie niestwierdzoną identycznością. To były z pewnością moje ostatnie spodnie lub, jak śpiewa Feniusia - mój żabędzi śpiew i pan je niesłusznie wyrzuciłeś. Teraz o ile znajdę w ciągu kwadransa wymarzone szczęście, to będę mieszkał nawet wśród drzew. Ale gdybym nie znalazł w ciągu kwadransa nic to wyjeżdżam gdzieś daleko - do Mozyrza, lub nawet do występnej Palestyny.

Pfeifer Ja nie chcę o tym wiedzieć.

Lejzorek Żegnaj pana, panie Pfeifer.

/Głowa Pfeifera znika - Lejzorek idzie do mieszkania
Leń Gerszanowicz, stuka do drzwi trochę nieśmiało- wreszcie
mocno- rozpaczliwie. Z okna wychyla się stary Gerszanowicz/

Gerszanowicz Czego ty się awanturujesz, ja się pytam? Czy ciebie w więzieniu nie nauczono rozumu?

Lejzorek Niech mi pan wybaczy, obywatelu Gerszanowicz moje nieprzyzwoite kołatanie, ale gorące uczucia są silniejsze ponad wszelki rozum.

Gerszanowicz Jeżeli ci nie otwierają drzwi, to znaczy, że ci nie chcą otworzyć. Ja się modlę za rozkwit całego nieogarnionego związku i ja całkiem nie chcę gadać z jakimś tam zdeklasowanym złoczyńcą.

Lejzorek Ja wyczekiwałem tej chwili przez sześć wiekuistych tygodni. Ja pana jedynie proszę, aby pan odsunął tę okrutną zasuwkę, abym mógł ujrzeć tkliwe oczy pańskiej ukochanej córki.

Gerszanowicz Mam wrażenie, że moja córka również nie zechce gadać z takim potwornym złoczyńcą wobec tego, że ona teraz przez cały czas rozmawia z poważanym towarzyszem Szacmanem.

/Lejzorek zaczyna gwałtownie kołatać i piszczeć/

Lejzorek Niech je pan otworzy. Skoro otworzyły się przede mną żelazne bramy więzienia to się otworzy również ta śmiechu warta furtka. Niech pan otworzy, bo popełnię przestępstwo, znieważę tego Szacmana, a ten Szacman może jest jakimś godłem lub sztandarem.

Gerszanowicz /wystraszony otworzył drzwi/ Ciii... Na co ci potrzebna akurat Fenia? Czy ty nie możesz się ożenić z inną panienką? I na co ten krzyk, kiedy ona już jest w jednej trzeciej części jego prawdziwą żoną?

Lejzorek Ja go zadłgam nożem, jak w poza przeszłym wieku.

Gerszanowicz Ja ci mówię w jednej trzeciej. Żeby żona zrobiła się żoną trzeba, żeby on jej włożył na palec obrączkę - to jedna trzecia. I Szacman oczywiście nie uczynił tego. Trzeba, żeby on podpisał akt ślubny. To jest druga trzecia. Tego on również nie uczynił. Zamiast tego on podpisał zaświadczenie, że ja jestem inwalida i że mnie nie należy wysyłać na jakieś tam bagna. Lecz pozostaje ostatnia część. Trzeba, żeby on z nią spędził noc, jak z prawdziwą żoną. I on to bezwzględnie uczynił. On nawet spędził z nią nie jedną noc, a może z dwadzieścia nocy. Czyli, że dla mnie ona jest jego żoną w jednej trzeciej części. Lecz dla niego ona jest żoną we wszystkich trzech częściach.

Lejzorek Feniusia nie może być z Szacmanem, bowiem Feniusia ma duszę łabędzia, zaś Szacman jest głupi jak indyk. Panie Gerszanowicz, ja popełnię przestępstwo.

/na krzyk wychodzi Fenia. Lejzorek ujrzawszy ją padł na kolana/

Lejzorek Pani jest najparawdziwszym bżem i pani jest cudownym żabędziem. Pani nie może być żoną Szacmana. Szacman ma jedynie wysokie stanowisko i bezczelną duszę. Ja nigdy tego pani nie mówiłem, ale teraz powiem straszną rzecz: ja panią kocham najzacofańszą miłością i ja mogę natychmiast umrzeć przez te wyolbrzymione uczucia.

Fenia Też...adorator. Niech pan lepiej zmieni koszulę, bo jest taka czarna, jakby pan przyszedł na pogrzeb.

Lejzorek Ja nie mogę tego uczynić, gdyż moje koszule nie są już moimi koszulami. Lecz ja nie przyszedłem na pogrzeb. O ile pani sobie życzy, ja przyszedłem przeważnie na wesele i gotów jestem wykonać wszystkie trzy trzecie części żeby zasłużyć na jeden tylko pani pocałunek...

Fenia Pan przypuszcza, że ja mogę całować się z takim nędznym pigmejczykiem? Aby zostać moim wolnym przyjacielem trzeba posiadać po pierwsze płęć. Pan zaś nie ma żadnej płci. Pan powinien ożenić się nie z kobietą, tylko z jakąś biedronką. Po drugie potrzebne są pieniądze. Co mi pan ofiarował przez ten cały okres? Porcję lodów i głupie rozmowy. Po trzecie trzeba mieć stanowisko. Nadzwyczajna persona - były krawiec z kryminalnego więzienia. Po czwarte mnie są potrzebne rozkosze duchowe, a pan tylko wdychał jak lokomotywa pociągu towarowego. Piękny kochanek. Czegóż pan mileczy?

Lejzorek Macie zupełną rację towarzyszeko Gerszanowicz i ja natychmiast odejdę w głęboki mrok. Ja tylko wytłumaczę czemu ja pani, spacerując po parku nie wycałowałem bezczelnie i czemu nie ofiarowałem wykwinnych toalet. To się nazywa historia o pewnej krowie. Pewien Żyd

potrzebował na szabas świec i nie miał pieniędzy. Więc sprzedał sąsiadowi krowę. Ale mija jeden dzień, czy może nawet dwa i sąsiad krzyczy z nadzwyczajnym oburzeniem: "twoja krowa nie daje mleka"... Ale Żyd odpowiada najspokojniej: "Ja nie rozumiem dlaczego ty się denerwujesz? Przecież ona nie daje mleka nie dlatego, że nie chce, tylko dlatego, że nie może. Ty wiesz, co ja tobie powiem - ona z pewnością nie ma mleka"....

Oto wszystko, towarzyszeko Gerszanowicz. Bezspornie ja posiadałem gorącą miłość i inne pozaprzeszkie uczucia, lecz one teraz nikomu nie są potrzebne. Życzę pani cudnego szczęścia z tym niewymownym Szacmanem i proszę nie gniewać się na sponiewieranego pigmejczyka.

/Fenia z oburzeniem zatrzaskuje drzwi. Lejzorek zostaje sam//Z daleka dochodzi gwizd statku parowego/

Lejzorek

O, stateczek znów osiadł na nieliźnie... To nic. To się zdarza. Potem to mija. Ja utraciłem szczęście i Feniusię Gerszanowicz. Ja zupełnie przypadkowo nie zmarłem. Wobec tego-widocznie muszę żyć. I ty też będziesz pływał daleko a nawet jutro mnie stąd zabierzesz. Jeszcze sobie pogwiżdżemy, drogi stateczku.

koniec III obrazu.

Brak stron od 24 do 30.

/Pokój Lejzorka w Moskwie. Na scenie Lejzorek i Borys Samojłowicz Chejfec./

- Lejzorek Borysie Samojłowiczu, ja panu powiem, że te sześć czerwonych miesięcznie, za roznoszenie po Moskwie sukna - to mam wrażenie nie zrobi ze mnie nigdy milionera.
- Borys S. Wielkie rzeczy, przenieść trochę kowerkotu do prywatnego krawca. Za to i trzy czerwone za dużo, a ty masz sześć.
- Lejzorek Naturalnie, w Moskwie jest dużo cieplej niż pod biegunem ale ja się trzęsę cały czas: przecież to sukno jest z przemytu. Panu to dobrze - siedzi pan na miejscu, wymienia pan czerwone na funty i dolary...
- Borys S. Sza...
- Lejzorek A ja ciągle w tej febrycznej ekstazie z kowerkotem pod pachą.
- Borys S. A mieszkanie to kto ci dał - państwo może, czy Borys Samojłowicz Chejfec? Przestań tyle gadać i załataj mi lepiej spodnie.
- Lejzorek Borysie Samojłowiczu, dlaczego nie da pan sobie uszyć nowych?
- Borys S. Ty Rejtszwaniec jesteś beznadziejnie głupi. U kogo mieszka towarzysz Tyczenko - pytam się Ciebie?
- Lejzorek U pana,
- Borys S. Nowe spodnie. Tyczenko zobaczy - "Kto, dlaczego, za co, co to za luksusowe życie". Przecież ja jestem cały męczennik: ani obiadów w hotelu Moskiewskim, ani operetki, ani dziewczynek... Sprowadzić do domu - nie można: a nuż się trafi na obławę. Marianczyk opowiadał, że w Nikolsku trzy nagie Dunki imitują podwodny telegraf i telegram kosztuje tylko czerwone. Przecież to wprost darmo. Aż bicia serca dostałem. Wyszedłem z domu. Wróciłem. Z

Złapię i klapa. Już tak drugi rok zadawałam się tylko wyświechtanym wspomnieniem. Ja jestem święty. Po śmierci z pewnością nie zwiędnę, nie, ja wówczas będę rozświecał cudne wonie. Ale czym ja mam się pocieszyć na razie?

Lejzorek Pan może sobie myśleć, na przykład, że pan jest już po śmierci i wobec tego pan może już rozsiewać cudne wonie na całego.

Borys S. Czy rozumiesz, bałwanie, że ten ich cały komunizm to patentowana bzdura?

Lejzorek U nas w Homlu powiadają, że jednego śledzia starczy nawet na dziesięć osób, dużą zaś kurę zjadają dwie osoby. To jest kopletna prawda. Pan lubi jeść kurę, i ja też, ale jak się na śledzia w gębie to już jest inne gadanie. Ja to rozumiem bez żadnego szkolenia ideologicznego i my z panem jesteśmy dwie zacięte klasy. Pan jest wagon wyściełany, a ja cokolwiek za twardy. Na razie wiezie nas ta sama rostargniona lokomotywa. A co się stanie jutro- tego ja nie wiem...

Borys S. Ty Rojtszwaniec nie uznajesz nic na świecie, ale ci powiem jednak bracie: istnieje na świecie niewypowiedziane piękno. Weź się za spodnie, a ja skoczę do siebie. Za godzinę pójdziesz z kowerkotem. /wychodzi/

Lejzorek Czemuż porzuciłem nożyce dla jakiejś tułaczki?... Ale cóż mogłem uczynić? Nie ja odebrałem sobie snyld i szczęście. Za późno na skargi. Teraz wiruję jako ten listek niebogi miotany stuletnim huraganem. /wchodzi Niusia i z ciekawością ogląda pokój. Lejzorek jest zaskoczony i zdetonowany. Milczenie/

Niusia Czemuż to cały czas patrzycie na mnie i nie witacie się ze swoją sąsiadką? /milczenie/ Ja mieszkam piętro wyżej razem z Lidką. Poznajecie? /Lejzorek kiwa potakująco

głową/Cóż to - jesteście niemową?

Lejzorek Nie, ja nie jestem niemową, jestem Rojtszwaniec. Lecz jakżeś mogę odezwać się do was? O, gdybym was spotkał wcześniej... bo ozymże dziś jestem - wykończony goniec całkowicie prywatnego przedsiębiorstwa, czyli Borysa Samojłowicza. Wy zaś jesteście bóstwem spiżowym.

Niusia Nie jestem bóstwem, tylko referentką, ale pokój to macie przyzwoity. Mieszkacie tu sami?... Jak to się wam udało wytrzasnąć?

Lejzorek To Borys Samojłowicz. On ma zdumiewające stosunki, Lecz poeóż mówicie o głupim pokoju, podczas gdy wy jesteście e spiżowym konturem.

Niusia Coście się przyzepili do tego spiżu. Nie jestem ze spiżu Jestem, mam wrażenie... /rozhuśtała swoje obfite kształty.

Lejzorek /nie spuszcza z niej oczu/ Cóż za niezłomski fajerwerk. Złudna, prze cudne zjawisko.

Niusia Podobam się?

Lejzorek O...o...czy się podobacie? Cóż za haniebne słowo. Czemuż nie jestem Puszkinem? Śmieję się, kiedy myślę o swych wątpliwościach. Czy słyszycie, jak ja się strasznie śmieję?

Niusia Wy się wcale nie śmiejecie.

Lejzorek Nie słyszycie? /wrzeszczy głośno/ Ha, ha. Teraz słyszycie? /Niusia kiwa głową/ Ja się śmieję, bo miałem wątpliwości w związku z tą towarzyszką Lilą. Przecież ona nie ma nic p prócz nosa. Ona nie jest godna nawet spać z wami w jednym pokoju. Stoicie w danej chwili ponad światem, jak spiżowa...

Niusia Tfu. Znowu spiż? Proszę spróbować, nie jestem zimna. /Lejzorek oniemiał. Waha się chwilę - z powodu różnicy wzrostu - wreszcie chwytła stołeczek, podstawia sobie,

stojąc na stożeczku obejmuje Niusie za szyję i całuje ją prosto w usta. Zakręciło mu się w głowie, stożeczek się zakołysał i Lejzorek wśród śmiechu Niusi zleciał na podłogę/

Niusia Hi, hi, czemu nie wstajecie? Uderzyliście się?

Lejzorek Nie, ja się nie uderzyłem, tylko może zmarłem całkowicie od tych palących ucuś.

Niusia No, już dobrze. Mnie się również Lilka znużyła. Pcha się ze swoim nosem gdzie nie należy. Nikogo nie mogę zaprosić do siebie, bo natychmiast odbije. A wy chociaż wzrostem nie tego, ale poza tym i owszem. Słowem- chcecie - to się pobierzemy. Pójdziemy do urzędu stanu cywilnego a potem przeniosę tu swoje manatki. Będziemy sobie razem mieszkali.

Lejzorek /pada na kolana/ Jesteście słodsza od bananów. Buzujecie się niczem sto Dnieprów. Gdy dostanę od Borysa Samojłowicza sześć czerwonońców, to kupię wam tenisową rakietę. Kocham was jak wykopaliskowy bóg.

Niusia /klepie go po głowie/ No to dobrze. Niedługo wrócę. /wychodzi/

Lejzorek Lejzorku. Czy ty rozumiesz co się stało? Żyłeś przez trzydzieści dwa lata, jak ostatni kretyn. Komuż przyszkoby do głowy pocałować cię, prócz ołoci Chasi? Obecnie zaś zostałeś szczęśliwym kochankiem. Wstąpisz do raju. Śmiej się Lejzorku, tańcz. /zaczyna podrygiwać, wchodzi Borys S. z paczką/

Borys S. Rojtszwaniec.

Lejzorek Dzisiaj ja nie pracuję w ogóle. Odkryłem w sobie wznioślejsze plany. Jutro może odniosę cały ten materiał, ale dzisiaj nie chcę z panem gadać, bo pan żyje na ziemi z pańskim zamazanym kowerkotem, ja zaś unoszę się wśród kompletnych konturów.

Borys S. Co panu jest? Schlałeś się pan? A może masz pan grypę

z komplikacjami?

Lejzorek „a mam miłość z komplikacjami. Jutro przyjdę do pana, lecz dzisiaj żenię się. /Borys S. przestraszony wycofuje się, Lejzorek woła za nim/ - i to nie ze zwykłą kobietą, lecz z wyśnionymi konturami.

/wychodzi Niusia z tobołkiem swoich rzeczy. Muzyka gra marsza Mendelszona. Niusia i Lejzorek ustawiają się obok siebie. Wychodzą centralnie wprost na widza - na proscenium. Chwilę stoją nieruchomo - ceremonia zaślubin - łączą swe ręce, poczem powoli z powagą odwracają się i idą tą samą drogą z powrotem do pokoju Lejzorka. Światło zciemnia się zupełnie. Po kilku sekundach - poranek. Lejzorek i Niusia leżą w łóżku. Ona śpi, on nieruchomo patrzy w jeden punkt, szczęśliwy, powoli, miarowo zaczyna mówić

Lejzorek Wiessz, myśmy w Homlu wystawiali tragedię. Wówczas nie jeszcze nie rozumiałem. Byłem ślepy, jak szczur. Wypadło mi gryźć hrabinę, lecz ja tylko głupiec rzeziłem. Teraz dopiero rozumiem co to za nadzwyczajna tragedia. Teraz chcę całować jeszcze raz te wspaniałe nie-śnie.

Niusia Idź do diabła. Chce mi się spać.

/Lejzorek złajany skulił się. Po chwili Niusia ziewa, przeciąga się, wstaje./

No, a teraz chodźmy do urzędu stanu cywilnego.

Lejzorek Byliśmy tam wczoraj.

Niusia "Wczoraj". Wczoraj pobraliśmy się, a dzisiaj pójdziemy się rozwieść.

Lejzorek Niusiu. Konturze. Nie nie rozumiem... Przecież my nie mamy obowiązku rozwodzić się. Pozaprzeszli Żydzi mają takie prawo, że o ile młodzi razem nie spali, to z nadejściem rana powinni się rozwieść. Jest to, oczywiście,

pogwałcenie swobody sumienia, ale to można jeszcze zrozumieć. Pociągają się ludzie ostatecznie pobierają? Lecz czyż istnieje takie prawo, że skoro młodzi spali razem to rano powinni się rozwieść?

Niusia

Zbrzydziłeś mi oherlaku. No, więc spaliśmy. Chybaśmy już wstali? Wystarczy. Przecież nie będę z taką pluskwą co noc się guzdrała. Wolno wybierać, kogo się chce. A jakbyś nie poszedł do urzędu to sama tam wpadnę - po drodze mi jest. Pogadajmy lepiej o pokoju. Na połowę nie da się go przedzielić. Wrócić do Lidki już nie mogę. Pokłóciłam się z nią przez ciebie. Zresztą ona powiedziała, że dzisiaj również pójdzie do urzędu z Garinem. Będzie u niej mieszkał. Więc pokój pozostaje przy mnie. Zabieraj wobec tego swoje manatki, tylko już, żebyś mi się nie pętał. Czternaście razy już byłam w urzędzie, więc jakby się tak wszyscy bali mężowie zaczęli do mnie schodzić, to by nie starczyło miejsca.

Lejzorek

/cichutko wyciera nos/ Ja wiem, że ja jestem pechowcem. Ciocia Chasia mówiła, że ja się uderzyłem głową o garnek. Gdy mi się kończy zwodnicza ułudą, to ty mi opowiadasz o jakiejś powierzchni mieszkaniowej. Żeby mieć Akademię, to oddałbym ci całą Akademię. Wybacz, że cię budziłem swymi teatralnymi oklaskami. Natychmiast udaję się w świat na tułaczkę, jak to powinien być zawsze czynić nieszczęsny Rojtszwaniec. Są na ziemi metry kwadratowe i urząd stanu cywilnego. Lecz na ziemi nie ma szczęścia. To jest szczątkowy wyraz wspaniałego języka.

/Lejzorek opuszcza pokój, przechodzi na proscenium, tam spotyka go Borys S./

Borys S.

/widząc nieszczęście Lejzorka/ Ożeniłeś się pan? Winszuję.

Lejzorek Niech mi pan da paczkę z kowerkotem i niech pan nie dotyka mych obolałych miejsc. Ja się nie tylko ożeniłem, ja się już rozwiodłem. Gardzę waszym zorganizowanym światem. Pragniecie jedynie czerwoności. Ona pragnęła metrów kwadratowych. Ja zaś pragnąłem zupełnie czegoś innego, o czym nie będę z panem gadał. Lecz ja pana zapytam: ktoś nie pragnie niczego? Któż pragnie jedynie grobowej miłości i kropelki wesołych łez z cudzego sześcicia?...Borysie Samojłowiczu...

Borys S. Cicho. Ja już nie jestem Borys Samojłowicz. Ja jestem Oskar Zacharewicz. Po pierwsze, trzymaj to zawiniątko. Tylko ostrożnie.- tu jest cała moja przeszłość. A po drugie, oni złapali Tyczenkę i wydało się, że Tyczenko wcale nie jest w partii, tylko pracuje razem z Marianczykiem. Czyli że dzisiaj złapią mnie. Słuchaj więc Rojtszwaniec, postanowiłem drapnąć do Łodzi. Mam tam siostrzeńca. Jak pan Bóg pozwoli to wyżyję jakoś. Żeby tylko przemycić to zawiniątko. Teraz pytam, co ty będziesz robił?

Lejzorek Ja? Nic Ja jestem przyzwyczajony. Najlepsze, co mógłbym zrobić w danej sytuacji to pójść do fryzjera.

Borys S. Głupi jesteś Rojtszwaniec. Przecież ja drapnę, to złapią ciebie. Kogo widywano z materiałem? Ciebie. Chcesz dostać dziesięć lat? Chcesz? Idiota. A jeśli cię rozstrzelają?

Lejzorek Pocóż mam zaglądać w moją krwawą przyszłość? Lepiej pójdę sobie i zmienię na wszelki wypadek bieliznę.

Borys S. Czekaaj... Wiesz co, wezmę ciebie ze sobą. Ty przewieziesz to zawiniątko. Reszta jakoś się urządzi. Ty się jeszcze wahasz? To mało powiedzieć, że jesteś idiota, ty jesteś drzewo. Ja ciebie w Łodzi urządzę.

Lejzorek

Ja nie rozumiem, po co ja mam uciekać? Pan oczywiście ratuje swoje białe papierki. A co ja mam ratować? O ile siebie, to nie warto po to jechać do Łodzi, mógłbym sobie spokojnie umrzeć tutaj. O ile nie siebie, to kogo? Może pańskie zawiniątko? Dobrze, pan ma tam siostrzeńca, ale ja nie mam tam siostrzeńca, panu zaś ufam, jak pozaprzeszkorocznemu śniegowi. Pocóż miałbym uciekać, albo chociażby przyspieszać kroku? A jednak mimo wszystko zgadzam się i pędzę co tchu do pańskiej przeklętej Łodzi. Nie jestem już osiadłym obywatelem, lecz samą galopadą w niewiadome. Nie mogę się już zatrzymać. Pędźmy Oskarze, czy Borysie, pędźmy. Myśmy listeczki, a dokoła huragany. Ale niech pan poczeka - ja się żegnam z moją minioną młodością. Ja się żegnam z Homlem i z naparstkami. Ja się żegnym z Iwanem Wielkim i ze stożkiem mojej ex-małżonki. Ja stoję jak wryty, ja łkam i ja mimo wszystko nie nie mogę poradzić na takie trzęsienie ziemi - ja pędzę i pędzę i pędzę....

koniec obrazu V

OBRAZ VI

/ Na proscenium ukazują się Lejzorek i Borys Samojłowicz/

Borys S. Spójrzmy prawdzie w oczy Rojtszwaniec. Ty jesteś wielki filozof i nie cenisz życia. Ty nawet chciałeś umrzeć natychmiast na omentarzu. Nikogo nie masz na świecie. Ja zaś mam w Łodzi siostrzeńca. Ja tak nie chcę umierać, że jak zobaczę na ulicy obcy pogrzeb, to mnie już zaczyna kłuć w brzuchu. Czyli że zawiniątko powinienem wziąć właśnie ty. Jeżeli ciebie złapią to sobie umrzesz jakąś interesującą śmiercią, ale gdybyś przeniósł to zawiniątko na polską stronę, ja ciebie ozłocę. Nawet jak Polacy cię złapią to nie, to nawet dobrze, byle tylko nie złapali cię... tfu, co ja mówię. Ty przeniesiesz z pewnością. Ty przecież jesteś taki mały, że ciebie w ogóle nikt nie zauważy. Zresztą bądź co bądź jesteś moim pracownikiem i jesteś zobowiązany nosić moje zawiniątka.

Lejzorek Ja nie mówię "nie", ale ja już mogę śpiewać nad sobą pogrzebowego marsza, bo ja też jeszcze chciałbym żyć chociażby jeszcze jeden rok i mnie tak kłuje w brzuchu jakbym już widział swój własny pogrzeb.

/przechodzą wzdłuż proscenium, znikają z drugiej strony. Kurtyna się podnosi. Placówka KOP na wschodzie Polski. Do wnętrza gwałtem wepchnięto Lejzorka i Borysa/

Borys S. No, teraz dawaj mi to zawiniątko.

Lejzorek Pan mnie miał ozłocić, Borysie Samojłowiczu. Kiedy pan mnie zacznie ozłacać?

/Wchodzi Funkcjonariusz i Żołnierz/

- Funkejonariusz Spokój. Zaraz załatwimy panów. Tego starszego wyprowadź na razie, niech się nie porozumiewają.
/Żołnierz wyprowadza Borysa Samojłowicza/
Paszport pan ma?
- Lejzorek Gdybym miał, to pocóż miałbym oholdzić przez jakieś bagna. Ja bym sobie, mam wrażenie, jechał koleją.
- Funkejonariusz A więc paszportu nie ma. Toś ty czerwony szpieg.
- Lejzorek Pan sądzi, że jak szpieg, to nie ma paszportu.
Ciekawy pogląd. A w ogóle to ja nie jestem szpieg, tylko nieborak Rojtszwaniec.
- Funkejonariusz Nie udawaj głupiego. Jakie plany miałeś zamiar wykraść? Dajmy na to, warszawskie, albo wileńskie. Albo może chciałeś zamordować samego Dziadka?
- Lejzorek To wcale nie mój dziadek i ja nikogo nie chciałem zamordować. Planu też mi nie są potrzebne.
Spędziłem wprawdzie jedną noc na podniosłym planowaniu z moją ex-małążonką, ale to się skończyło zwykłą powierzchowną mieszkalną.
- Funkejonariusz Toż to nie człowiek, to jasna cholera. Tu nie sowecka gnojówka, żebyś wypłatał te bzdury, gadaj, przyszedłeś po co ~~przyjechałeś~~ do Polski
- Lejzorek Pewnie głównie dlatego, że mi wiatr dmuchnął w plecy. Gdyby pan tak miał wolną godzinę, lub dwie, to naturalnie opowiedziałbym wszystko po kolei. Zaczęło się od tej głuchoniemej Fuki. Kochałem się w Feni Gerszanowicz, a sam pan wie, że miłość to skomplikow....
- Funkejonariusz Odpowiadaj po kolei: ktoś ty?
- Lejzorek Były krawiec mężczyźniacy.
- Funkejonariusz Acha, krawiec.
- Lejzorek Aa wcale nie jestem Krawiec, tylko Rojtszwaniec.

W Homlu mamy dużo Krawców. Jeden Krawiec to nawet był komisarzem i tępił pohły tyfusowe, a drugi znów Krawiec pędził z węgierskiej terpentyny pejsachówkę, więc go później naturalnie wysłali, gdzie pieprz rośnie....

Funkcjonariusz

Milczeć. Skąd jesteś rodem?

Lejzorek

Przecież ja panu powiedziałem, że z samego Homla.

Funkcjonariusz

Z Homla. Ach tak. Czyli że jesteś Polak. Homelszczyzna to przecież nasze kresy. Jesteś Żydem, ale i Polakiem mojżeszowego wyznania. Już niebawem odbierzemy wam tę waszą Homelszczyznę. Wszyscy z Homla w rzeczywistości są Polakami.

Lejzorek

Pan powiada, że ja jestem Polak. Możliwe. Jeszcze tego nie przemyślałem. Ale jeżeli rozmnożyłem martwe króliki, czemu nie mógłbym zostać Polakiem? Ja się nie kłóczę. Postawmy więc dziesięć kropek i napiszmy, że ja jestem czystej krwi Polak. ..

Funkcjonariusz

/zmienia taktykę/ A więc panie starozakonny, zeznaż pan, że pan nielegalnie przekroczył granicę celem siania zbrodniczej propagandy pośród jakoby białoruskich chłopów?

Lejzorek

Ja się tylko przyznałem, że się nazywam Rojtszwaniec i że jestem czystej krwi Polakiem. O propagandzie chłopskiej i o "jakoby" tośmy nawet nie rozmawiali. Mówiliśmy sobie, o przeróżnych rzeczach, na przykład, że możnaby wziąć i zamordować dziadka, albo też ukraść całe Wilno, razem z wszystkimi jego planami, ale co się tyczy chłopów, to pan nawet nie wspominał.

Funkcjonariusz

Czyli że pan zaprzecza swoim własnym zeznaniom, obecnie utrzymuje pan, że jest pan Polakiem?

Lejzorek

Przypuśćmy, że to utrzymuję nie ja, tylko pan. To przecież pan mi powiedział, że Homel to czystej krwi Polska, a ja jestem jedynie mojżeszem polskiego wyznania.

Funkcjonariusz

Ma się rozumieć, że Homel jest polskim miastem. Byliśmy tam i z prawa nam się należy.

Lejzorek

Pan tam był, pan był w Homlu? To dopiero miasto, pierwsza klasa. Nieprawdaż? Sam już park piękniejszy od pędzelka Rafaela. A teatr może zły? Takich drzew jak w Homlu, to ja jeszcze nigdzie nie widziałem i takich kobiet również nie widziałem, bo gdyby nawet porównać teraz z wyżyn historii Feniusię Gerszanowicz z Niusią choilowo Rojtszwanową, to przecież absolutnie nie ma porównania. Ale po co ja o tym mówię, skoro pan sam był w Homlu?

Funkcjonariusz

Pan mnie nie zrozumiał. W Homlu osobiście nigdy nie byłem, ale my, Polacy w Homlu byliśmy, stąd wniosek, że moralnie Homel jest nasz.

Lejzorek

Pan jest taki sympatyczny, że aż mam chęć złożyć panu upominek. Niech więc pan słucha: ja rozznażam w Tule martwe króliki. To bardzo piękne miasto z kompresją etatów. I otóż w tej Tule też był jeden Polak, słowo daję, więc ma pan jeszcze jedno miasto. To nie żart. W ciągu pięciu minut pan się niesłychanie wzbogacił. Ma pan Himelszczyznę i ma pan Tulszczyznę. A ja poproszę tylko o jedno: niech mnie pan puści na wolność. Nuż się da uszyć garnitur jakiemuś polskiemu Mojżeszowi z jego własnego materiału. Bo ja się zmęczyłem od tego siedzenia na drzazgach i z tyłu nie jestem już

Rojtszwaniec, tylko kompletne sito.

Funkcjonariusz Niestety wypuścić pana nie mogę. Pan jest sowieckim szpiegiem i można pana dołączyć do którejkolwiek bądź sprawy, dajmy na to do sfałszowania pieczęci w Łodzi, do zamachu w Krakowie, do składu broni w Lublinie.

Lejzorek Błagam, niech się pan zatrzyma. Przecież ja wiem,
 że pan ma dużo miast.

/wchodzi Żołnierz i mówi coś na ucho Funkcj. Poka-
zuje banknot/

Funkcjonariusz Co? Natychmiast przyprowadzić go tutaj. O, bezczelny. Zaraz z nim pogadam.

/Żołnierz wprowadza Borysa Samojłowicza/

Co to znaczy, mój panie? /wskazuje na banknot/

Borys S. To, panie samy lepszy paszport

Funkcjonariusz Co? Pięć funtów? To za jednego, nie za dwóch.

Borys S To nie mój człowiek. Ja go całkiem nie znam.
To z pewnością jakiś bolszewik, po gębie można
poznać, że to jest jakaś psiakrew.

Lejzorek Ja przecież jeszcze w Moskwie mówiłem, że ja panu ufam, jak przeszłorocznemu śniegowi. Możesz się pan kłaniać ode mnie swojemu drogiemu siostrzeńcowi, a następnie ozłóć siebie z każdej strony. Wtedy będziesz pan taki przystojny, że wszystkie Polki urządują ogólny telegraf bez drutu. Rojtaszwaniec zaś będzie siedział na zagranicznych drzazgach i myślał, że na świecie nie ma żadnej, nawet złodziejskiej sparawliwłości.

koniec obrazu VI

Kon1e

Brak stron od 44 do 45

to ja też to potrafię, tylko dajcie mi przedtem jakiś ogonek lub skrzydełko kozy.

Doktór D. Omyłka. Nie rozmnażam. Mam najlepszy skład apteczny na cały Kōenigsberg i na całe Prusy Wschodnie. Jestem dostawcą jego eks Cesarskiej Mości. Proszę na dźwięk tego imienia wciągnąć brzuch. Obsługuję dostojne rodziny. Pan może mówić do mnie zwyczajnie "panie doktorze Dreckenkopf". Z rozmnażaniem pan tutaj niczego nie dokona. Rozmnażamy jedynie Niemców. Przyszłych żołnierzy jego eks-Cesarskiej Mości..Demokratów oraz innych zdrajców po dwie sztuki na małżeńskie stadło. Narodowo myślący po sześciu lub ośmiu. Zdarza się dwunastu - medal. Ja niestety ograniczam się Jako patriota - pragnę - jako właściciel składu aptecznego - jestem skrupowany. Wszak powinienem żywym przykładem reklamować swoje środki antykoncepcyjne. A więc pan nie nie umie robić? Kimże pan jest?

Lejzorek Ja mogę być uczonym sekretarzem.

Doktór D. Uczony? Chemia? Gazy? Anilina? Inżynier? Drogi? Mosty? Architekt? Żelbetony? Klozety?

Lejzorek Nie, ja jestem uczony z innego końca. Ja, uważa pan jestem trochę spec od potężnego języka.

Doktór D. Filolog? Z pewnością sanskryt? Nonsens potrójny. Zna pan malajski? Aztecki? Zuluski? W takim razie niech pan jedzie do Hamburga. Przewiduje się handel. Jeszcze pięć lat, a będziemy mieli kolonie.

Lejzorek Przecież to jest kompletne znęcanie się. No skąd że ja mogę znać jakiś tam język malajski

kiedy ja sam jestem z Homla. Języki? Znam moc języków. Ja wiem na przykład, jak mówią Żydzi w Homlu, a jak w Głuchowie i jak oni mówią w samej Moskwie. Wprawdzie nie jest to sanskryt ale to zawsze trzy potężne narzecza pozostające w ścisłym związku. Następnie znam język polski: "Pan bądź co bądź jest bardzo bydlę panie Dreckenkopf". To przecież nie język, to sama śpiewność. Wreszcie znam język niemiecki i o tyle nie przemawiam obecnie tak jak pan czy jak pan Hindenburg to jedynie dlatego, że od dziecka byłem niemożliwym oryginałem.

Doktor D. Rozdwojenie osobowości. Ciekawy przypadek dla nauki czystej. Jest pan Żydem. Należałoby więc pana wypędzić Zakomunikować w Polizeipräsidium. Zdradziliście czarno białe czerwony dla czarno-czerwono-żółtego. To zamach na naszą rasę. Stop. Dokąd pan ucieka. Jeszcze nie panu nie robię. Tylko głośno myślę. Jak Kant. Jak Jego Cesarska Mość. Proszę wciągnąć... To jest jedna połowa. Połowa druga: mam plan. Pan jest wyjątkiem. W całym Königsbergu nie ma takiego niedorodka. Pan waży z pewnością 40 kilogramy, nie więcej. Wzrost zdegenerowany. Może pan uchodzić za ośmioletnie dziecko. Przedwczesne starzenie się. Pan jest unikatem. Waham się. Dusza rozrywa się we mnie na dwie części.

Lejzorek Niech się panu dusza trochę porozrywa, ale niech mi pan da coś jeść. Chociaż zajęczy ogonek.

Doktor D. Postanowiłem. Przebaczam haniebne pochodzenie. Biorę pana. Dwadzieścia marek tygodniowo. Pieniądze składam co tydzień w banku na pańskie nazwisko. Kontrakt na jeden miesiąc. Jadać pan będzie u mnie.

Lejzorek To o czym jeszcze mówimy? -Chodźmy czempredzej jeść.

Doktor D. Ale uprzedzam- dieta ścisła. Jeden sucharek i

Dokrót D. Ale uprzedzam - dieta ścisła. Jeden sucharek i dwie szklanki mleka dziennie. Pan powinien zachować omdlałość spojrzenia. Od czasu do czasu padać bez zmysłów. Za to po miesiącu otrzyma pan 80 marek. Będzie pan mógł jeść chociażby setkę wieprzowych sznyceli. Panierowanych. Zgod

Lejzorek Ale przecież te panierowane to za miesiąc?

Doktór D. Gdybyśmy podpisali kontrakt, to zezwoliłbym panu dzisiaj na nieprzestrzeganie diety. Dzisiaj otrzyma pan kawałek kiełbasy i mus jabłkowy.

Lejzorek Dobrze. Ja już podpisuję. Po co moja dusza ma się już rozrywać na części. Przecież ja i tak chciałem położyć się na raty. Oczywiście na jednym sucharku położę się bezwzględnie, ale narazie zjem kawałek kiełbasy i coś takiego z jabłek. Niech mi pan tylko powie, doktorze Dreckenkopf, na jaką chorobę chce mnie pan leczyć i skąd pan ma takie miłosierne przyzwyczajenia.

Doktór D. Leczyć? Nie mam zamiaru. Jestem doktorem filozofii. Rozwijam handel. Niemcy są pierwszym krajem Europy. Podstawą dzisiejszego handlu jest reklama. Na wiosnę reklamowałem lewatywy. Umieściłem na wystawie kupę kamieni: pożywienie. Dokładne tabele: mięsa tyle, chleba tyle, Lampki elektryczne oświetlały całą drogę od przełyku do odbytu. Megafon ryczał: ja przepłukuję, ty przepłukujesz, Jego Cesarska Mość przepłukuje." No, prędej, proszę woliagnąć.

Teraz chcę reklamować tran. Pan jest dzieckiem, któremu podawano falsyfikaty. Willy zażywał jedynie tran islandzki z moją etykietą. Chodźmy./wychodzi/

Lejzorek To, co pan mówi, to kompletny sanskryt. Ale co pan rozumie pod "kawałkiem kiełbasy" - plasterek czy

czy ówierać finta...

/Wychodzi za dreckenkopfem. Kurtyna się otwiera. Na scenie pokój w mieszkaniu Dreckenkopfa i framuga wystawowa składu aptecznego. Przy stole siedzi Willy - nadmiernie zażywny dryblas w króciutkich spodenkach i króciutkiej marynarskiej bluzie. Obok pani Dreckenkopf, pulchna 40 letnia kobieta./

Pani D. Willi. Jeść i to szybko. /podaje mu potrawy/

Willi Ja już nie mogę. Pękne. Bóg widzi, że pękne.

Pani D. Dopiero zjadłeś mięso, kartofle ze słoniną i wypileś trochę piwa. A tu jeszcze stoją kluski ze skwarkami kotlety wieprzowe z fasolką...

Willi Ratunku. Rękne. A jak pękne to rozbiję szybę wystawową. Będzie strata.

Pani D. I w końcu budyń ryżowy.

Willi Że pani mąż jest wariat, to inna sprawa - wszyscy o tym wiedzą. Ale przecież pani jest normalna, a nawet przystojna /gładzi ją po tyłku/

Pani D. Willi. Bez głupich kawałów. Powiem mężowi.

Willi Wielkie rzeczy. Myśli pani, że jego to obchodzi. On ma swoją namiętność: ranne pantofle. Gdybym tak pogłaskał jakiś jego umiłowany pantofel, to co innego. Czy on pani pantofle też czadami gryzie?

Pani D. Niestety nie. Staram się mu dogadzać, co tydzień kupuję nową parę z miękkiej skóry, żeby sobie zębów nie nadwyrężył, a on nawet nie spojrzy. Ha, ciężka moja dola. Jedz Willi, jedz. Kiedyś znalazłam te jego ukochane pantofle, które trzyma w garsonierze na Kaiserstrasse 6. Myślę - taka namiętność sprawi cuda. Założyłam pantofel na głowę zamiast nocnego czepka, wchodzę do łóżka, czekam... ale trudno

podejść mego męża. Ha, ciężka moja dola. Jedz Willi, jedz.

Willi Już zjadłem.

Pani D. Co zjadłeś? A budyń, a piwo, a kluski które starasz się ukryć. Ja wszystko widzę.

Willi O, zbrodniarzu, litości.

/Wehodzi doktor Dreckenkopf, prowadzi za rękę Lejzorka, który jest ubrany tak jak Willi, krótkie spodniki, marynarska bluza itd./

Doktor D. To jest nowy pacjent. Ścisła dieta. Jeden sucharek, ówieró litra mleka. Czasami ma padać bez zmysłów. Dzisiaj odstępstwo. Dasz mu kawałek kiełbasy i mus jabłkowy.

¿ Zrozumiano? Siadać przy stole.

Lejzorek Już siedzę od dawna. Pan nie zauważył?

/Pani Dreckenkopf przynosi plasterek kiełbasy i mus. Lejzorek wacha kiełbasę/

Pani D. Wszystkie nasze produkty są świeże.

Doktor D. Najświeższe w całych Prusach Wschodnich.

Lejzorek Wącham go tylko na pamiątkę. Przecież cały miesiąc będę jadł ten jedyny, najświeższy w całych Prusach Wschodnich sucharek.

Doktor D. To jest Willi. Rzadki wyjątek. Dwadzieścia siedem lat. Twarz dziecka. Waga 92 kg. Zauważył pan cerę? Sztokfisz z Islandii. Cztery marki 95 fenigów litr. Willi, zjedz tę kluskę, nie ukrywaj.

Willi Pęknę.

Lejzorek Panie doktorze, może bym tak ja zjadł tę kluskę? Ja przecież napewno nie pęknę.

/Doktor dDreckenkopf spojrział tak na Lejzorka, że ten się cały zwinął./

Doktór D. Zjedliście?

Lejzorek Niezupełnie....

Doktór D. Jazda na wystawę. Willi jak zwykle tutaj.

Ty siadaj obok. Willi - błogi wyraz twarzy i wymachiwać nóżkami. Żydzie - omdlałość spojrzenia i padać bez zmysłów.

/Willi i Lejzorek siadają w witrynie aptecznej i spełniają polecenie Dreckenkopfa. Dreckenkopf z tyłu mówi do mikrofonu, głośnik ryczy/

Ten różowy i zdrowiutki był karmiony prawdziwym tranem z wątroby islandzkiego sztokfiszka. Do nabycia tylko tutaj, litr 4,95. Ten drugi, można by przypuszczać, że ma lat 40. A może to karzełek? Jaki tam karzełek. Ma 11 lat. Po prostu dziecko spóźnione w rozwoju. Jego karmiono falsyfikatami tranu. Cierpi na krzywicę, niedokrwistość, paraliż histerie i siedemnaście innych chorób. Chroncie wasze dzieci przed jego okrutnym losem. Gdybyście chcieli zupełnie nie mieć takich dzieci jak on, kupujcie środki "Niemals" absolutna gwarancja, paczka 1,90.

/odkładaając mikrofon/

Willi uśmiechaj się. Proszę przesłać paluszkami całusa damie. Proszę unieść odważnik. Proszę śpiewać z nadmiaru szczęścia. Żydzie, proszę jęczeć, uderzać się w piersi. Rwać włosy /chłopcy wykonują śpiesznie rozkazy, Dreckenkopf do mikrofonu/

Oto karmiony falsyfikatem, oto wychowany na prawdziwym tranie islandzkim 4,95 litr, do nabycia tylko tutaj.

/Dreckenkopf odkłada mikrofon i wycofuje się do tyłu za witrynę. Willi i Lejzorek prowadzą ze sobą dialog, co chwila kontaktują się z wyimaginowanymi przechodniakami przed witryną, Willi uśmiecha się, macha nóżkami, przesyła całusy, dźwiga odważnik. Lejzorek bije się w pierś, przewraca oczami, rwie włosy z głowy./

Willi

Tenrżeźnik męczy mnie już trzeci tydzień. Nie jestem w stanie tyle żreć. Pęknię. Bóg widzi, że pęknię. Zabronił mi chodzić. Gorzej, pędzę życie klasztorne. Jemu to dobrze, może żyć z nocnymi pantoflami. A mnie wszystko wewnątrz swędzi. Jeszcze - uśmiechnij się do damy. Jak wezmę i wybije szkło i hyenę na nią...

Lejzorek

Po coś hycać, kiedy panu za godzinę znów dadzą kluski, mnie zaś pół sucharka. Te bałwany może myślą, że ja w Homlu piłem jakieś idiotyczne falsyfikaty. Ja panu zaraz powiem, co ja jadłem na weselu Drawkina. Ja uszyłem Drawkinowi pozaprzeszły surdut i on się tak rozezulił, że odrazu powiedział: "Rojtszwanieć przybądź do mnie, na moje wspaniałe wesele" I ja przybyłem. I ja sobie jadłem. Ja jadłem naprzykład siekaną wątróbkę z jajkami. To jest raz. Ja jadłem gęsie szyjki z kaszą gryczaną. To dwa. Ja jadłem skwarki i ja jadłem "knedlah" i ja jadłem galaretę. To już jest mam wrażenie 5. Ale co to za głupi rachunek. Ja jadłem sto dań. Kura. Ależ ja jestem idiota, ja zapomniałem o rybie faszerowanej. Była podana z ćwikłą i z chrzanem, potem "kugiel z rodzynekami", "cymes ze śliwkami" i rzodkiew z imbirem.

Willi

Znowu dama. Wszystko mnie swędzi. Hyenę na nią.

Lejzorek Po co się tak spieszyć. Można jeszcze pogadać o tamtych szyjkach. One były tak świetnie przysmażone, że skórka chrzęściła na całutki Homel, a farsz to był przyrządzony z cebulką i z grzybami. ...

Doktór D. /szeptem/ Żydzie, natychmiast przestań się uśmiechać. Co za bezczelność. Proszę pomyśleć o czymś wzniosłym. Na przykład — jest pan w rozterce.

Lejzorek Dobrze panie doktorze. Ja już myślę: "Nieszczęśliwy Rojtszwaniec, o szyjkach nie ma mowy, a za godzinę dadzą ci połówkę sucharka. Ja płaczę. Ja się nurzam w pańskiej Islandii. Ja zdaje się paadam bez żadnych zmysłów.

Doktór D. Dosyć. Schodźcie jessó.

Willi O Boże...

Lejzorek Sucharek.

Doktór D. Willi, poleżeć na nabranie apetytu. Żydzie, jeść.

/Schodzą obaj. Willi udaje się na spoczynek
Lejzorek siada przy stole i czeka, aż pani Dreckenkopf poda mu jedzenie/

Doktór D. Na razie wszystko genialnie. Efekt piorunujący. Pójdę gryźć mój pantofel na Kaiserstrasse. Ja ciebie gryzę, wieczysta Grethen.... Hoch.

/wychodzi w uniesieniu/

Pani D. Willi już śpi. Okropny grubas. Irytuje mnie. Pan to co innego. Taki blady młodzieniec z pałającymi oczami.

Lejzorek Właśnie, jestem blady. I oczy mi pałają, jak patrzę co zjada Willi. Może by tak kilka klusek, mam wrażenie, nie zaszkodzi.

Pani D. Mój mąż poszedł żuć pantofle. Wyprodukował syna i córkę

ale na tym skończył. Powiedział mi : "stop, tu się zaczyna skład apteczny, trzeba dbać o interes". Żadny interes. Co dzień rozmyśla o absolućie, w niedzielę gra na puzonie marsze patriotyczne, poprawia na szkolnych mapach granice Niemiec i czyści kredą hełm. Same państwowe sprawy, a ja? Ciężka moja dola. Ale pan ma oczy. Co za żar. Jaka namiętność. Pan jest podobny do Lohengrina... Czyż można odmówić komuś, kto tak pragnie?

Lejzorek /pada przed nią na kolana/ Jeden raz, tylko jeden raz. On się nie dowie. Nazwiemy to zmyślonym snem. Niech mi pani da dwie albo trzy kluski.

Pani D. /idzie po kluski jak lunatyczka/ Przynoszę ci nie trzy, lecz cztery kluski. Zatrać się w miłości mojej.

Lejzorek /zjadł/ Widzi pani, że ja się zatraciłem i że ja się już znalazłem. Cały jestem i w pocie mego czoła błagam panią: Sznycel wieprzowy z bobem. Czułem jak to niebywale pachniało, kiedy tożw wciął tamten opasły dureń.

/Lejzorek dostaje sznycel, szybko go połyka, scena gruchania miłosnego/

Lejzorek Jeszcze.

Pani D. Jeszcze. Jesteś taki malutki, że aż się boję. Możesz się zgubić jak szpileczka.

Lejzorek Nie bój się. Ja się nie zgubię. Mnie wszyscy odrazu zauważają. /scena miłosna/

/Wraca Dr. Dreckenkopf/

Doktor D. Nie mam głowy do namiętności. Ostatecznie, pogryzę pantofel żony.

/Z fałd spódnicy pani Dreckenkopf wystają nóżki

Lejzorka/

Doktór D. Gdzie pan jesteś?

Lejzorek Tutaj jestem. Niech się pan nie boi, nie jestem szpilką, nie zgubię się.

Doktór D. Ha, kanalio. Ha, bandyto.

Lejzorek Czemu pan się tak denerwuje? Ja całkiem nie mam zamiaru żenić się z nią, dość mam doświadczenia z Niusią. I rozmnażać Niemców też nie chcę.

/Zaczyna się gonitwa wokół Pani Dreckenkop

Doktór D. Zobaczymy. Zbóju. Do więzienia cię zapakuję. Natychmiast zaprowadzę cię do Polizeipräsidium. Złodzieju. Bolszewiku. Tam ci pokażą, co znaczy tknąć się małżonki pana doktora Dreckenkopfa.

/Chwyta Lejzorka za kołnierz/

Do więzienia. Najpierw do fotografa po trzy zdjęcia, bo inaczej nie przyjmą, a potem do więzienia, do więzienia.

/wyprowadza Lejzorka rycząc w gniewie/

koniec VII obrazu.

Po obrazie VII

Lejzorek /na proscenium/ Tylko dwa zdjęcia zrobił mi fotograf. Przy trzecim uciekłem. Jasne, że uciekłem również z K Königsbergu. Nawet szczęście zaczęło się do mnie uśmiechać, bo udało mi się dostać do Berlina i dalej tutaj do Frankfurtu. Ale bezskutecznie proponowałem robienie łatek i szycia wszystkiego, co możliwe: trenków, bojarskich marynarek, nawet hełmów stalowych. Jakoś miałem szczęście do zwierząt: najpierw byłem kocią pielęgniarką w klinice znanego weterynarza, później zaangażowano mnie do wędrownego cyrku, żeby dublować chorą na bronchit małpę Dingo. Musiałem w skórze piąć się po trapezach i grać orzechy. Lecz kiedy kazano mi skakać podczas przedstawienia przez barierę - kategorycznie odmówiłem. Teraz mam na widoku pewną sprawę - może będę jednak jadł obiad.

/wychodzi/

Book from of 57 to 65.

Po obrazie VIII

Lejzorek Znowu nastąpiły dnie chude. Ani pieniędzy, ani jedzenia, ani widoków - nic. Pozostało tylko myślenie i rozmowy. Jankielewicz, którego spotkałem, wysłuchał moich opowiadań i krzyczy: "Że też masz pan ochotę ginąć pod wilgotnym mostem, mając możliwość żyć sobie jak Chamberlain. Ma pan chyba głowę na karku, a nie coś innego. Jedź pan natychmiast do Londynu, do mister Bottomhollewa. On pana wykieruje na szlachetnego misjonarza, bo to jest największy bałwan w Wielkiej Brytanii".

Cóż, pomysł nie najgorszy. Ale paszport? Jankielewicz skierował mnie do Ligi Narodów. Wybrałem sobie tam pewną elegancką narodowość i oto stoję przed obliczem mister Bottomhollewa.

/ kurtyna się podnosi./

OBRAZ IX

Mr. Bottomhollow -- Lejzorek

Mr. Bottomhollow Czego pragniesz, bracie w Chrystusie?

Lejzorek Ja pragnę się posilić. Ach, ja znowu gadam zupełnie coś innego. Ja pragnę, wprost przeciwnie, podjąć się uroczystej misji. Jeszcze nie wiem dokładnie, jak to się robi, bo z Jankielewiczem gadaliśmy przeważnie o paszportach, ale pan mi teraz wytłumaczy i ja wyjdę stąd z misją w kieszeni.

Mr. Bottomhollow Powiedz swym braciom, że Izrael pobłądził. Dał wprawdzie światu Stary Testament, ale potem kamienował apostołów. Nasz kościół jest ośrką synagogi. Czas by syn marnotrawny powrócił na łono Judejczyków, którzy przejrżeli, spotykam z otwartymi ramionami. Niech pan im powie, żeby się bezwzględnie pośpieszyli...

Lejzorek Powiem. Bezwzględnie powiem. A teraz przejdźmy do rzeczy. Tylko nie wiem, jak mam pana nazywać, bo "brat" to już trochę za wiele. Nawet i z twarzy nie jesteśmy do siebie podobni.

Mr. Bottomhollow Proszę mnie nazywać po prostu mister Bottomhollow.

Lejzorek Pan zaś, niech mnie nazywa "mister Roitschwonoh". A więc Bottomhollow, ja będę to wszystko opowiadał po znajomości i mnie będą słuchali, bo ja przecież jestem główny rabin frankfurcki. Ale nie o to chodzi. Ja na przykład jestem w Londynie od czterech dni, a jeszcze ani razu nie jadłem obiadu. Niech więc mnie pan

czym prędzej tuli do żona i da trochę pieniędzy.
Mr. Bottomhollow Dziecię, ty płaczesz bogactwa niebieskie z
ziemskimi. Mam cztery domy i dwie fabryki, mam
niewielki kapitałik, lecz duchem mogę być uboższy
od ciebie. Zaś powiedziano jest: "Błogosławieni
ubodzy duchem". Nie zapominaj mój bracie: duchem.
Dlatego też jestem o siebie spokojny. Niech pan
idzie czym prędzej do zbląkanych braci i powie
im, że Mesjasz już przyszedł. Oni nie zauważyli,
To okropne...

Lejzorek

Niechże pan nie wylewa tyle łez. To się zdarza.
Oni nie zauważyli, bo są strasznie roztargnieni.
Ale ja im powiem, że już przyszedł. Tylko niech
mi pan odpowie bez dwuznaczników: da mi pan
zaliczkę, czy nie? Ja jestem bogaty duchem, ale
ja nie mam żadnej fabryki. Ciekawość, jak pan
w ogóle płaci: miesięcznie, czy też od sztuki,
czy też od każdego marnotrawnego wnuka.

Mr. Bottomhollow Będzie pan otrzymywał czternaście szylingów
tygodniowo. Oto jest funt, żeby się pan uciech
przyodział. Ma pan tutaj książkę, po przeczyta-
niu będzie pan mógł wygłaszać kazania, tłuma-
cząc teksty drukowane tłustym drukiem.
Teraz może pan już iść.

Lejzorek

Bez względu idę ich wlec do żona.

/Lejzorek wychodzi na proscenium
i zaczyna przemowę agitacyjną do publiczności.
We wnętrzu wygasa światło/

Lejzorek

~~Niechże pan nie wylewa~~ ty Sza. Trzeci dzwonek. Już zaczynam. Najmilsze owieczki. Zaraz zaczął komentować tłusty druk. Zrozumieliście? Kto nie zrozumiał, niech podniesie rękę. Dobrze, opuście rękę, jeśli ją kto podniósł i olbrzymią większością głosów słuchajcie: /otwiera książkę i czyta/ Tłusty druk numer pierwszy: "Izraelu, patrz Mesjasz, o którym mówili twój prorocy i na którego ty czekasz, dawno przyszedł. Tłusta kropka. Prorocy, gdyby żyli w dzisiejszych czasach to z pewnością siedzieliby w więzieniu. Oni na przykład awanturowali się, że wszystko na ziemi dzieje się nie tak, jak należy, i że silny krzywdzi słabszego i że prawdę można schować do głębokiej kieszeni, jakby to była gazeta i że jedni mają dużo, a inni mało i że to jest zwyczajne babilońskie gałgaństwo. Oni na się rozumieć dawali delikatnie do poznania, że może nadejść czas, kiedy będzie wprost przeciwnie. Raptem zjawi się Mesjasz i zacznie się niebywała sprawiedliwość. Rotszyld pójdzie sobie na łączkę razem z wami, wy dostaniecie budyn i on dostanie budyn. Naturalnie Mesjasz, to subtelny pseudonim. Cóż się więc stało: dowiadujemy się, że już przyszedł. Zdumienie ogarnia na myśl, żeśmy tego nie zauważyli. Prędzej przejrzyjcie wszysey. Czyż nie widziacie, że na ziemi panuje stuprocentowa sprawiedliwość. Mister Bottemhollow ma na przykład cztery domy, ale on jest przecieź ubogi. Duchem. Wy się pytacie, dlaczego on nie odda wam tych domów? Bo on się lituje nad wami. Gdyby wam oddał, stalibyście się ubodzy duchem, na razie zaś jesteście po prostu ubodzy. Ale błagam was, przejdźcie się tylko po wspaniałym Londynie,

a spostrzeżecie, że już sprawiedliwość jest. Przez tego macie wolność słowa. Możecie na przykład powiedzieć do mnie: "a jednak chętnie by się jadło". I nikt przeciw tym słowom nie będzie oponował, słowem, na całej ziemi panuje niebywała wolność. Zaś dla elementów wahających się odczytuję tekst siódmy, który opiewa "powtórne zstąpienie". Myślę, że może sobie przychodzić bez końca, skoro ma takie olśniewające rezultaty. Niech więc sobie chodzą, a my ułożymy rezolucję z podpisami. Powiemy, że jesteśmy bracia i dzieci i wnuki i nawet dziadkowie, żeby tylko mister Bottomhollow uszczęknął dla nas coś ze swojej fabryki, bo w tkustym druku numer piąty jest zwyczajnie powiedziane, że łaknących należy nakarmić, a nawet przyodziać w swoją ostatnią koszulę, on zaś z pewnością ma przedostatnią, więc niechaj przyodzieje i niechaj karmi, ponieważ jesteśmy jednogłośnie tacy łaknący, że aż moje kazanie zagłusza kompletna opera stu żołądków.

/Wechodzi agent Scotland Yardu/

Agent

Proszę za mną.

Lejzorek

Dokąd? O ile do łona, to sam znam drogę, a w ogóle to tam wypłacają w poniedziałki.

/Agent pokazuje legitymację/

Jeszcze nie jestem Chamberlainem, żebym potrafił od razu odczytywać te wielkobrytyjskie uprzejmości. Jednak coś niecoś poczynam rozumieć.

Agent

Jestem przedstawicielem Scotland Yardu. Jest pan aresztowany, jako bolszewicki agitator.

/prowadzi Lejzorka w głąb, gdzie znajduje

się mister Rottenton/

Rottenton Pan jest bolszewickim kurierem. Pan jechał z Archangielska do Liverpoolu. Wiózł pan tajne fundusze Kominternu oraz list do dwóch nieuczciwych Anglików. W czasie aresztowania zdążył pan wręczyć pieniądze członkom występnej bandy, dokument zaś połknął.

Lejzorek /śmieje się/ Pan chce mi uczynić zarzut, że ja jadłem ważne papiery. Na taki zarzut nikt się jeszcze nie zdobył. To jest takie śmieszne, że aż się dławię. Ale z pana prawdziwy komik. Nie, mister....

Rottenton Rottenton.

Lejzorek ... mister Rottenton, dublowałem wprowadzić przez dwa dni w cyrku chorą małpę, ale do tego jeszcze nie jestem zdolny. Poza tym jestem z Homla, a nie z Archangielska.

Rottenton Próba zagadania mnie nie doprowadzi do niczego. Jeżeli pan się przyzna, puścimy pana na wolność. Jeżeli będzie się pan upierał, my również wykazemy opór. Wówczas będzie się pan musiał zatrzymać w Anglii.

Lejzorek Jak byłem złotodziobym puchaczem, to się bałem takich zatrzymywań. Ja wtedy pragnąłem jaknajprędzej dostać się na wolność. A teraz to ja się przyzwyczaiłem. Poza tym słyszałem, że więzienie wasze jest dość suche, wikt nie ażebym, ale ostatecznie to są pomyje, a nie papier do żłakania. Śpieszyć się nie mam dokąd. Więc już z miesiączek, może dwa, zatrzymam się tu.

Rottenton Pan jest partyjnym fanatykiem. Ale niech pan pomyśli o potędze naszego imperium, o rozkwicie przemysłu, o przywiązaniu Hindusów, o pokojowych zaniłowaniach Irlandczyków, nawet o czterech cukierniach otwartych

na wyspach Salomona, gdzie mieszkają ludożerocy, którzy uwielbiają króla angielskiego i angielskie pikie...

Lejzorek Nadzwyczajny referat. U nas na szkoleniu również mówiono że rozprężenie spadło o dwieście procent i że obecnie smarka się nie w dwa palce tylko w więcej. Winszuję panu.

Rottenton A z drugiej strony bezsilność Rosji, nierząd, ruina, przemyt, pusty skarb, nędzna armia i bunt na kresach. Niech pan porówna ich flotę i naszą. Pancernik i łódzka. Nasze prawa z ich prawami: sto tomów i połknięta przez pana cedułka. Wreszcie nasz rozum z ich rozumem: pan i ja. Wystarczy, byśmy dmuchnęli, a rozlecą się niczym pupek. Cóż za suchwalstwo, że się nam nie poddają. Żeby nie było stu tomów, to bym ich najzwyczajniej powiesił. Obecnie zaś muszę czekać, aż się ułożą sto pierwszy, anulujący poprzednie. W ten czas dopiero im pokażemy.

Lejzorek To całkiem tak, jak ze zmyślonym Bogiem. Reptem mu się nie podobało, że Żydzi dygają przed jakimś tam Baalem. Zaczął awanturować się "co to za uboczne wydatki? Ten wasz Baal nie nie umie zrobić. To jest wprost kawał drzewa, a nie prawomocny bóg". I Bóg tak gderał od rana do wieczora, że aż wszystkim zbrzydło. Wtedy jeden z nich się zapytał: "To znaczy, że ten Baal nie umie nie?"

- Naturalnie, że nie, jeżeli on jest zwyczajny telegraficzny słup".

- "W takim razie dlaczego ty jesteś o niego zazdrosny?"

- Gdzie jest ten Żyd, który będzie zazdrosny o żonę w stosunku do kawałka kija?" W tym miejscu Bóg spieszył się i wrócił na paluszkach do domu. Więc błagam pana, niech się pan nie przejmie. O ile oni nie posiadają nic, prócz wierutnej głupoty, to po co się irytować? Proszę tylko dmuchnąć, to oni się natychmiast rozlecą.
- Rottenton Zbrodniarzu. Szpiegu. Zuchwależe. Jak pan śmie drwić sobie z Imperium. Bez wykrętów, bo to są dla pana źle skończy. Pan jest bolszewickim wysłannikiem. Jechał pan z Archangielska. Proszę to podpisać.
- Lejzorek Dobrze... już ujmuję pióro. No, jest pan zadowolony, że się już zapisałem?
- Rottenton Widzi pan i poco się było wypierać? Teraz porozmawiajmy po przyjacielsku. Panie Rojtszwaniec, czy chciałby pan wrócić do swego Homla?
- Lejzorek Aha, to pan wreszcie zrozumiał, że ja jestem z Homla, nie z Archangielska...? Czy chciałbym wrócić? To dopiero pytanie. Mam wrażenie, że chciałbym. Chociaż mnie tam za nielegalną ucieczkę z pewnością ułokują na drzazgach... Ale chciałbym.
- Rotenton Nie, ja pana nie puszcze, biedny panie Rojtszwaniec do tej pułapki. Oni powinni w krótkim czasie rozlecieć się. Odkryję przed panem wszystkie karty: dmuchnęliśmy Wprawdzie nie rozlatują się jeszcze, ale z pewnością jutro, czy pojutrze rozlecą się jak puch.
- Lejzorek Bez względu. Dlatego jest pan napewno zadowolony i mam wrażenie będzie mnie już można wystawić na zewnątrz.
- Rottenton Nie, nie możemy pana swoczyjnie puścić. Pan jest przecież obecnie związany z nami. Proponuję panu korzystne warunki. Będzie pan zbierał w Londynie dla

nas wiadomości i będzie pan wyławiał agitatorów
bolszewickich. Jedenaście funtów miesięcznie.

Lejzorek No, oóż, trzeba będzie wziąć niewielką zaliczkę...

Rottenton /wręczając pieniądze/

Dowidzenia, panie Rojtszwaniec.

Lejzorek Dowidzenia, panie Rottenton.

koniec obrazu IX.